

Pamiętam tylko numer telefonu. Tylko numer telefonu. 258-499. Teraz chyba należy zadzwonić! Jeśli pamiętam numer telefonu, jeśli pozwolono bym zapamiętał numer telefonu to teraz niewątpliwie należy zadzwonić. Niewątpliwie? Należy? Teraz można zadzwonić. Nigdy nic nie należy, pamiętam jak mówili: nigdy nic nie należy, nie powinno, nie musi, nie trzeba. Teraz po prostu można zadzwonić. W swojej wspaniałomyślności, w swojej przewidującej wspaniałomyślności przewidzieli ten moment i przewidzieli tę możliwość. Możliwość na którą się zezwala. Tolerowaną, zaledwie tolerowaną możliwość, a nie prawo i w każdym już razie nie nakaz. Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. Nakaz jest w ogóle – podnoszę słuchawkę – czymś nie do pomyślenia. Nakaz dwa, pięć, osiem, cztery – mój Boże zrobiłbym głupstwo. Nie mogę przecież dzwonić z tego aparatu. To nie może figurować w wykazie możliwości na które się zezwala. Nakaz jest w ogóle czymś nie do pomyślenia. O czym ja myślałem. Nakaz jest w ogóle... O czym myślałem. Muszę zadzwonić i nakaz jest... Gdzie jest telefon z którego mógłbym zadzwonić? Przecież nie mogę dzwonić z tego telefonu. To mógłbym być właśnie ten koniec nitki. Nie sądzę wprawdzie by chwymano już teraz za koniec nitki. Nikt przecież nie wie. Nikt nie może widzieć i szukać końca nitki. W tej chwili nie ma podsłuchu. Nie można trzymać na podsłuchu wszystkich aparatów w całym mieście. Muszę zadzwonić z tego aparatu. Nie mogę pokazać się na ulicy. Zupełnym absolutnym idiotyzmem byłoby pokazywanie się na ulicy. Jeżeli zostawiono mi tę możliwość, jeżeli wspaniałomyślnie zostawiono mi tę możliwość należy z niej skorzystać: Myślałem przed chwilą coś podobnego. O czym myślałem przed chwilą? Mój Boże o ile nie zbiorę myśli zrobię jakieś głupstwo. Może już zrobiłem jakieś głupstwo. Może już dałem im do rąk koniec nitki. Szczupak na długiej poliestrowej żyłce. Powolne wyciąganie z rzeki. Uderzenia grubym kijem po głowie. Raz, dwa, trzy, cztery! Kamienie rzeki, podłoga łazienki. Bryzgi krwi na posadzce. Łuski zmieszane z krwią oblepiają ręce, długie srebrno lakierowane paznokcie zaciskają się konwulsyjnie na rękach. Włosy zlepione krwią. O czym ja myślałem? Mój Boże o czym ja myślałem! Coś należy zrobić. Telefon. Podnoszę słuchawkę. Jest sygnał, dwa, pięć, osiem, cztery, dziewięć, dziewięć. Jest sygnał. Raz, dwa, trzy, cztery – pewnie już wyszli – pięć, sześć, siedem – specjalnie nie podnosi słuchawki, chce mnie tu zostawić. Chce bym tu został, przestaję liczyć, pewnie nikogo nie ma. Daleki trzask podnoszonej słuchawki: Proszę? Chciałem mówić z doktorem – chwila wahania, krótka chwila wahania: z jakim numerem chciał pan rozmawiać? – musi słyszeć mój przyspieszony oddech, którym się aż dławię, to kobieta, u nich nie ma kobiety, skąd wzięła się tam kobieta: Chciałem mówić z numerem dwieście pięćdziesiąt osiem czte... chciałem mówić z doktorem! Pomyłka – słyszę z drugiej strony obojętny głos i trzask odkładanej słuchawki. Omal się nie wygadałem! Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Z jakim numerem chciał pan rozmawiać? Dlaczego chciała wiedzieć z jakim numerem chciałem rozmawiać. Chciałem rozmawiać z doktorem. Z doktorem. Śliski chłód podejrzewania rozlewa się we wnętrzościach.